GAZETA DLA KOBIET

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

Rok XXVI | Poznań, marzec 1932 r. | Nr. 3.

Rodzina — szkołą pracy i charakterów.

„U podstaw ludzkości stoi rodzina. Istnieje ona z woli bożej. Stąd, kto rodzinę zatruwa, staje się grabarzem ludzkości, kto niszczy rodzinę — walczy z samym Bogiem.

Herod, jako pierwszy targnął się u żłóbka na rodzinę chrześcijańską, bo porwał się na Boga w świętej rodzinie.

Niech w Polsce nie będzie Herodów, ale niech rodzina będzie oparta na podstawach chrześcijańskich, niech stanie się tej Polski długotrwałą siłą i mocą!"

Wypowiedział te słowa Ks. Prymas na uroczystości św. Rodziny w Poznaniu, w dniu 17. I. b. r. Jaka z nich bije troska o dobro narodu, jaka boleść serdeczna przemawia z nich na widok zamachów w Polsce na boskie prawa w rodzinie chrześcijańskiej!

Na Heroda historja wydała swój sąd. Kto dzisiaj nastaje na całość, nierozerwalność rodziny, Boga z niej chce wypędzić, doczeka się równego tamtemu sądu na siebie.

*

A kto jeszcze wypędza Boga z rodziny? Czyżby tylko ci, którzy niechrześcijańskie kują prawa?



Św. Rodzina przy pracy.

Niestety, aż nazbyt często czynią to sami domownicy: rodzice, kiedy z sobą skłóceni, źle wychowują dzieci, a dzieci, kiedy nie szanują i nie słuchają ojca i matki. Ach, jak często dom, miast być przystanią pokoju, piekła jest obrazem!

Gdy ludzie stają się złymi, układają sobie złe prawa, jakby chcieli pokryć niemiswoje zepsucie.

Chcąc przeto rodzinę chrześcijańską od zguby uratować, trzeba ją od wewnątrz odrodzić.

Żywiołem, wktórym rodzina się urabia, charaktery w niej się wykuwają, jest praca.

Bolesny jest dzisiaj brak pracy, ale stokroć smutniejsze jest to, że **często brak zamiłowania do pracy.** Niestety pustym tylko dźwiękiem stało się w niejednym domu naszym to arcychrześcijańskie: **módl się i pracuj!**

Sięgnijmy i w tem znowu do prawzoru rodzin chrześcijańskich, przypatrzmy się mieszkańcom domku nazaretańskiego! „Mają — powiada Leon XIII — naprawdę ojcowie rodzin w Józefie przykład najwspanialszej czujności i ojcowskiej troskliwości, mają matki w Najśw. Dziewicy, Bożej

Rodzicielce, niezrównany obraz miłości, skromności, poddania się woli Bożej i wierności, dzieci zaś mają w Jezusie, który „był rodzicom poddany", boski wzór posłuszeństwa, jaki powinny podziwiać, czcić i naśladować.

„Kto z rodu wysokiego, niech uczy się od tej Rodziny królewskiej krwi, jak należy zachować miarę w szczęściu a godność w nieszczęściu. Kto zamożny, niech dowie się od niej, że nad bogactwo należy stawiać cnotę. Robotnicy zaś i wszyscy, których niedostatek i niski stan tak rozgorycza, skoro tylko spojrzą na tych najświętszych towarzyszów swej niedoli, dość będą mieli powodów, aby raczej się cieszyć a nie smucić pozycją społeczną, jaka im przypadła w udziale. Wspólne bowiem z św. Rodziną są im trudy, wspólna troska o chleb codzienny: Musiał i św. Józef zarobkiem życie opędzać, ba, nawet boskie dłonie Jezusa ćwiczyły się w rzemiośle!"

*

Radź sobie samemu, a wówczas i Bóg cię wesprze — taka to mądrość życiowa powinna przyświecać w domach naszych. „Wielkopański" wstręt do skromnej pracy, niechęć do niskich posług domowych jest już jakby naszą wadą narodową. Ojciec i matka, mało sobie ceniąc własny zawód i pracę, marzą o niezwykłej karjerze dzieci. Nie nakłaniają ich zawczasu do pracy i służenia sobie wzajem, aż doczekają się, że wyrosną im na nygusów, niedołęgów. Nieraz matka haruje dniem i nocą, nie bardzo potrafi córkę do współpracy przyciągnąć, ba, aż nazbyt często nie zgadzają się przy pracy. Synkowie niekiedy wstydzą się za ojca, za jego od pracy przygarbioną postać, spracowane dłonie, za te dłonie, które im umożliwiają wykształcenie i życie wygodne!

Zapewne nie wszędzie jest tak źle, ale nikt nie zaprzeczy, że tak się dzieje.

Kiedy się patrzy dziś na ten dopust Boży utraty majątków, zrównania niemal wszystkich bodaj do jednego poziomu ubóstwa, chciałoby się zawołać: Palec w tem Boży! Wróćmy więc do prostoty praojców, uszanujmy każdą pracę rąk, uczciwą i sumienną, a będziemy lepsi i szczęśliwsi.

Odrodzenie społeczeństwa ma wyjść od rodziny — uczyńmy więc ją szkołą pracy i charakterów.

W radosną rocznicę.

Cały świat katolicki obchodził w miesiącu lutym dziesiątą rocznicę pontyfikatu Ojca św. Piusa XI. Liczne jego listy, zwane encyklikami, w których okazał się jako najlepszy ojciec i opiekun powierzonych sobie dusz, stały się łącznikiem wszystkich serc katolickich ze Stolicą Apostolską. Lecz nam, Polakom osoba Ojca św. jest szczególnie droga i bliska. W kwietniu 1918 roku został powołany przez ówczesnego papieża Benedykta XV na wizytatora apostolskiego dla Polski. Od pierwszej chwili, kiedy wstąpił na ziemię polską, okazał jej synom serdeczną życzliwość i chęć służenia im pomocą i opieką.



Jego Świątobliwość Papież Pius XI.

Stanowisko wizytatora w Polsce — w czasie kiedy naród polski rwał się do wolności i kiedy stosunki polityczne zaczęły się dopiero kształtować — było arcytrudne, zwłaszcza, że władze okupacyjne, znane ze swej bezwzględności, groziły licznemi przeszkodami w pracy. To też, jako wizytator apostolski z prawdziwie chrześcijańską pokorą, w swem znakomitem przemówieniu, wygłoszonem na pierwszej konferencji biskupów w Warszawie, między innemi wypowiedział te słowa:

„Gdym te obowiązki moje rozbierał i jednocześnie rozważał, jak słabe są siły moje, zadrżałem na myśl, że ciężar ten na moje barki włożono, i począłem się przed Ojcem św. wymawiać. A kiedy nie chciał mi zadośćuczynić, rzekłem: „Pójdę i chociaż między jest morze, na słowo Twoje zapuszczę sieci". Wtedy Ojciec św. powiedział: „Idź, a złowisz wielkie mnóstwo ryb".

„I oto jestem z Wami. Już cieszę się — nietylko nie narzekam, żem opuścił przyjaciół, książki, matkę 90-letnią i ojczyznę pośród tak wielkiej wojny — cieszę się, że jestem z Wami. O tem tylko myślę, abym był towarzyszem prac Waszych i Waszym sługą."

Kiedy kraj cały zaczął oddychać wolnością i zaczęły już rozbrzmiewać głosy pokoju, rząd polski zwrócił się do papieża z prośbą o wznowienie nuncjatury. Wtedy to Benedykt XV zamianował swoim nuncjuszem Achillesa Rattiego — takie bowiem jest imię i nazwisko rodowe Piusa XI, który stał się pierwszym nuncjuszem Polski odrodzonej, czyli posłem i przedstawicielem Stolicy św. Mianowany jednocześnie biskupem, nuncjusz apostolski postanowił przyjąć święcenia biskupie w Polsce, którą nazwał swoją „drugą ojczyzną".

Szczególnie pamiętne sercom polskim są chwile wspólnej modlitwy i błogosławieństwa, jakiem darzył naród polski ten wielki przewodnik dusz w dniach „próby i grozy", kiedy żołnierze polscy szli w bój z bolszewikami. Błogosławieństwo i żarliwe modły uprosiły łaskę u Boga, łaskę, która zdziałała pamiętny cud, wielki Cud nad Wisłą...

Praca na niwie polskiej, aczkolwiek nie pozbawiona przykrości, na jakie nasz dostojny Opiekun napotkał, pozostawiła dla naszego kraju najszczerszą życzliwość w Jego miłującem sercu. Został on nietylko „ojcem chrzestnym" naszej niepodległości, lecz także wielkim budowniczym i odnowicielem narodowych i religijnych ideałów.

j. m.

Jak uczą się kobiety zagranicą gospodarstwa domowego?

Wiadomo wszystkim, że większa część pieniędzy przechodzi przez ręce naszych gospodyń, od nich więc, oraz od ich przygotowania do pracy w gospodarstwie domowem zależy w znacznym stopniu dobrobyt narodów. Doskonale zrozumiała to zagranica.

W Niemczech wydano prawnie zatwierdzony regulamin, mocą którego samodzielne gospodynie mają prawo przyjmowania w naukę praktykantki. W ten sposób gospodarstwo domowe stało się tu przedmiotem systematycznej nauki, której przebieg jest następujący.

Za pośrednictwem **biura zawodowego lub też Koła pań domu** umieszczają rodzice córkę po ukończeniu szkoły ogólnokształcącej u gospodyni wykwalifikowanej, prowadzącej samodzielnie gospodarstwo domowe. Po **czterotygodniowym** okresie próbnym, który ma na celu bliższe zapoznanie się obu stron, podpisuje się umowę, której niedotrzymanie pociąga **znaczne kary pieniężne.**

Praktykantka po odbytej **dwuletniej praktyce zdaje egzamin wobec przedstawicieli szkolnictwa zawodowego** i izby rzemieślniczej. Na mocy egzaminu otrzymuje świadectwo i tytuł **„wykwalifikowana pomocnica domowa".** Uzyskanie tego tytułu upoważnia do objęcia posady pod kierownictwem pani domu. Dalsza praktyka daje kwalifikacje na siłę samodzielną. W tym celu „wykwalifikowana pomocnica domowa" odbywa 5-letnią płatną praktykę oraz jednoroczny kurs w zawodowej szkole gospodarczej. Do końcowego egzaminu dopuszcza się tylko osoby z ukończonym 24-tym rokiem życia i posiadające znajomości następujących prac: prowadzenia dobrej, średniozamożnej kuchni, kuchni dla chorych, wykonywania prac domowych wszelkiego rodzaju, a więc sprzątania wszelkiego rodzaju, przeprowadzania większego prania, prasowania sztywnej bielizny, cerowania, naprawiania i szycia białej bielizny. Poza tem wymaga się umiejętności udzielania pierwszej pomocy w nieszczęśliwych wypadkach, pielęgnacji chorych, jako też prowadzenia książkowości domowej, wychowywania dzieci i t. d. A więc „wykwalifikowana pomocnica domowa" po 8-letniej praktyce posiada wiadomości i zdolności do samodzielnego prowadzenia gospodarstwa domowego, które daje jej możność uzyskania tytułu **„wykwalifikowanej gospodyni"** i możność przyjmowania w naukę kandydatek na „wykwalifikowane pomocnice domowe".

Zdanie wreszcie egzaminu **„ochmistrzyni"** daje możność objęcia kierowniczego stanowiska w kuchniach ludowych, szpitalach, sanatorjach i t. d.

Program ten otwiera Polkom oczy na doniosłość pracy domowej i wskazuje nowe dążenia ku ulepszeniu gospodarstwa domowego.

Ks. M. R.

List Matki Chrzestnej.

Kochana Marysiu!

Opowiem Ci dzisiaj bardzo ciekawe i smutne zdarzenie, którego byłam świadkiem przed kilkunastu laty, mieszkając jeszcze na wsi.

Otóż pewnego dnia przyszła do mnie córka moich znajomych, bogatych gospodarzy, mieszkających w niedalekiem sąsiedztwie, z prośbą o użyczenie maści na ból, który z niewiadomego powodu powstał na rączce 3-miesięcznego niemowlęcia.

Ponieważ miałam bardzo delikatny, przez lekarza zapisany balsam na wysypkę dla dzieci, chętnie posłałam go sąsiadce.

Po tygodniu przyszła do mnie matka chorego dziecka bardzo zatroskana. Prosiła, abym odwiedziła jej maleństwo i poradziła, jak je leczyć. Balsam okazał się mało skuteczny. Poszłam.

Była to pełnia gorącego lata. Upał nie do wytrzymania.

Wchodzę do pokoju gospodarzy. Chora dziecina leżała w wielkiem, niezasłanem łóżku swej rodzicielki. Maleństwo było ciasno otulone poduszką i przewiązane tasiemkami, a przykryte olbrzymią pierzyną. W pokoju było duszno i gorąco. Okna na dwór szczelnie zamknięte. Nie było poprostu czem oddychać. Na ścianach, na podłodze, na wszystkich sprzętach, a przedewszystkiem w bliskości dziecka unosiły się i chodziły tysiące much. Smoczek, który maleństwo miało w ustach, ociekał cukrem, a muchy obsiadły go w wielkiej ilości.

Z poduszek wyłaniała się mizerna, żółta i postarzała twarz dziecka. Oczom moim przedstawił się okropny widok. Otóż lewa rączka dziecka od dłoni aż do ramienia była okropnie opuchnięta, czerwona, z niezliczoną ilością pryszczyków, wezbranych materją. Na tej biednej chorej rączce leżała brudna szmatka z resztkami balsamu.

Pochyliłam się nad dzieckiem i dotknęłam jego główki. Była gorąca i sucha. Odwiązałam poduszkę. Dziecko zatrzepotało radośnie nóżkami. Cóż za straszny zapach poczułam w tej chwili! Od dziecka rozchodziła się woń zgnilizny. Stałam bezradna nad maleństwem. Cóż począć, jak pomóc biednej chorej kruszynie?

Wreszcie myśl szczęśliwa przyszła mi do głowy. Wiedziałam, że na plebanji był lekarz na zwykłej niedzielnej wizycie. Po kilku minutach pochylał się już nad dzieckiem. Po dokładnem zbadaniu maleństwa zapytał matki, kiedy dziecko było po raz ostatni kąpane. Dowiedziałam się, że przed trzema miesiącami, jeszcze przez akuszerkę. Zdrętwiałam poprostu z przerażenia. Okazało się, że dziecku rączka nie zagoi się prędko, gdyż poczęła gnić. Lekarz zalecił kąpiele dwa razy dziennie, bezwzględną czystość i zasypywanie ran „dermatolem".

W drodze powrotnej pytałam lekarza o przyczynę choroby. Powiedział mi, że to nie pierwszy tego rodzaju wypadek spotkał w swej praktyce. — Przypuszczam — mówił lekarz — że muchy dziecko pokąsały, a brud, w jakim dziecko leży, przyczynił się do gnicia i ropienia. — Postanowiłam pielęgnować dziecko, ile mi czas pozwoli. Dziecko coprawda nie umarło, ale rączka, która się strasznie wolno goiła, nie rozwinęła się należycie i dziecko zostało kaleką.

Tę smutną historję opowiedziałam Ci tylko dlatego, Marysiu, abyś pamiętała, że jednem z najważniejszych przykazań dla matki, mającej niemowlę, jest przykazanie czystości bezwzględnej. Ani na chwilę nie wolno matce zapominać o tem, że dziecko musi być do roku c o d z i e n n i e kąpane, o ile ma się rozwijać zdrowo i normalnie. W jaki sposób pielęgnować dziecko, aby wyrosło na zdrowego obywatela kraju, opowiem Ci w przyszłym liście.

Bogu Cię polecam i dziecko Twoje

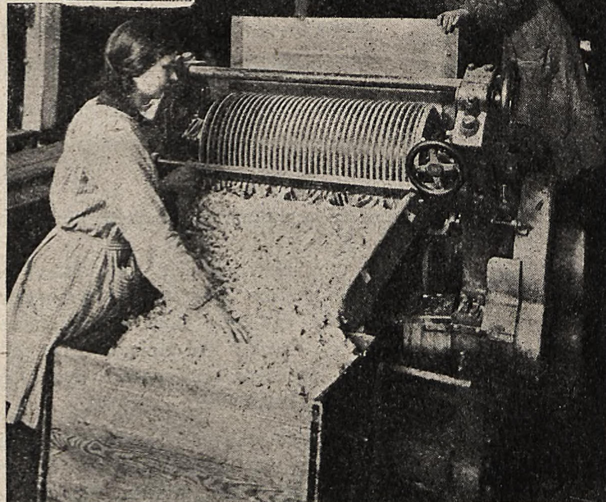
Matka Chrzestna.

Pomówmy o fabrykacji mydła!...

Kilka słów o pracy w firmie Stempniewicz w Poznaniu.



Za chwilę wysypie sie „kasza" z mieszarki.



Przy pilotezie...

Mydło to przedmiot pierwszej potrzeby każdej kulturalnej osoby. Czyż wiemy jak ono powstaje? Ażeby zapoznać się ze szczegółami pracy mydlarskiej, wybieram się do znanej, poznańskiej fabryki mydła p. Stempniewicza. Udaję się z tym zamiarem, by podzielić się otrzymanemi wiadomościami z czytelniczkami Gazety. Zwiedzam więc zakłady perfumeryjno - mydlarskie, istne „królestwo kobiet", bo mężczyzn prawie wcale tu nie spotykam. Korzystam z grzeczności p. Rogali, który jest prokurentem firmy, i pytam go o wszystko, co mnie zaciekawia.

— Jak widzę, zatrudniają panowie tylko kobiety?

— To są prace — mówi p. Rogala — do których ręce kobiece są znacznie zdatniejsze niż męskie.

Wchodzimy do destylarni perfum.

— Fabrykacja perfum — mówi dalej mój informator — jest mniej ciekawa, aniżeli fabrykacja mydła.

(Oglądam jednak olbrzymie zbiorniki i butle, z dziwacznemi napisami, zawierające różnokolorowe płyny.)

Zastosowuje się tu różnego rodzaju surowce zwierzęce i roślinne. Ciekawą rzeczą jest fakt, że niektóre z nich bynajmniej nie mają przyjemnego zapachu, a raczej posiadają woń odrażającą.

W tej chwili p. Rogala podaje mi jakiś słoik i mówi:

— Proszę ostrożnie... zbyt mocno wciągnięty zapach może spowodować mdłości, a nawet chorobę...

Pamiętam o przestrodze, lecz ciekawość czyni swoje. Wącham. Zapach okazuje się rzeczywiście obrzydliwy i wstrętny. Nie radziłabym nikomu czynić takiej próby...

— To jest właśnie jeden ze surowców zwierzęcych, i pochodzi od pewnego gatunku kotów. Używa się go do t. zw. tynktury, czyli utrwalania zapachow. Jest to preparat bardzo drogi. I nosi dziwną nazwę: cybet.

. . . .

Jestem w oddziale mydlarskim. Z oddali już dochodzi huk maszyn fabryki.

W olbrzymim kotle, wmurowanym w ziemię, gotuje się płynne mydło. Znajduje się właśnie w stanie wrzenia. Mdły zapach razem z parą unosi się nad kilkume-

PAN ANTONI MA GŁOS.

Dzień dobry, Michasiu, wołam uradowany, zobaczywszy zacnego kolegę, znajdującego się w pociągu, jadącym z miasta I. do Poznania. Oczywiście siadam do tego samego przedziału, by mieć miłe towarzystwo. Witamy się serdecznie, bo nie widzieliśmy się przez kilka miesięcy. Kolegowaliśmy ze sobą na uniwersytecie, zaprzyjaźniliśmy się, choć Michaś — młodszy ode mnie prawie o cztery lata. Poczciwe chłopisko ten Michał, otwarty, szczery, jednem słowem zacny charakter. Jedną tylko ma wadę: marzyciel i skrajny idealista pod względem oceny kobiety jako przyszłej jego żony. Ten to jego idealizm sprawił, że choć już po trzydziestce, jeszcze jest dotąd kawalerem. Mówimy o tem, o owem, wkońcu o minionym karnawale. W przedziale z nami znajduje się jakieś starsze małżeństwo, więc trochę czujemy się skrępowani. Na szczęście po niespełna półgodzinnej jeździe wysiadają na jakiejś małej stacyjce. — Rozmawiamy odtąd swobodnie. Pokazuje się, że Michaś był na sześciu zabawach, ja tylko na czterech. Obydwaj jesteśmy tego samego zdania, że mimo ciężkich czasów uczciwa skromna zabawa nietylko jest rozrywką godziwą, ale znakomitem, czasem nawet koniecznem lekarstwem na nerwy pracą stargane. Na czarne myśli, które człeka w obecnych trudnościach gospodarczych nachodzą. Podnietą do dalszej wytężonej pracy dla dobra swego i dla dobra bliźnich. Co do mnie, przyznam się Szanownym Czytelniczkom, że zabawa jeszcze ma jeden cel: przyglądać się ludziom bawiącym się, nietylko kobietom ale i mężczyznom, pannom i młodzieńcom, starszym i młodszym, i starać się wnikać w ich dusze. Michaś nie jest obserwatorem, on szuka swego ideału: przyszłej żony. To też bez wstępu odrazu pytam: Michasiu, jakże — znalazłeś?

Głębokie westchnienie było odpowiedzią jego, a potem milczenie.

— Śmiało, Michasiu, nie ukrywaj niczego, będzie ci lżej na duszy, gdy swemu przyjacielowi się wyspowiadasz.

— Widzisz, Antosiu, to było tak: Byłem na zabawie w O. Jak zwykle bywa, spotkałem tam dużo znajomych, ale poznałem też wielu przedtem mi obcych i, jak się domyślasz, szukałem takiej, o której marzyłem i marzę od tylu lat...

— Wiem, wiem, marzysz o aniele w postaci kobiety, a takich nie możesz napotkać.

— A właśnie, że napotkałem!

trową przestrzenią. Gotowanie to trwać musi kilka dni. Po stężeniu mydła kroi się je w tafle, które rozdrabnia się za pomocą specjalnej maszyny na mniejsze kawałki. Inna maszyna, zwana heblarką, rozdrabnia je na wióry. Inna znów osusza i rozciera na t. zw. kaszę. Sypki ten surowiec miesza się w mieszarce z perfumą i odpowiednim barwikiem oraz środkami przetłuszczającemi. Celem dokładnego zmieszania się farby oraz perfum z surowcem, przepuszcza się mydło przez t. zw. walcówkę, skąd wychodzi w formie wąskich pasków. Przechodzą one przez t. zw. pilotezę. Tu się odbywa jakby prasowanie: zapomocą ściśnienia i przez równoczesne ogrzewanie nabiera mydło formy długich „kiszek", które kroi się na kawałki o przepisanej wadze i następnie — t. zw. sztanca nadaje kawałkom mydła właściwy wygląd. Po oczyszczeniu poszczególnych kawałków mydła odsyła się je do pakowni, gdzie się je owija i przygotowuje do magazynu.



A jednak... jest i mężczyzna, który pełni funkcję przy „sztancy".





W pakowni.

Zwracam uwagę na mocny zapach różnych pachnideł, który daje się odczuć w każdym najodleglejszym kącie.

— Jakże się czują robotnice, zatrudnione przy tej pracy, która nie dopuszcza świeżego powietrza? — pytam.

— Zdawaćby się mogło, że mieszanina duszących zapachów jest szkodliwa dla płuc i wogóle zdrowia. A tymczasem mogę stwierdzić, że nasze pracownice czują się tu dobrze, na co najlepszym dowodem jest to, że nie przerywają pracy z żadnych powodów lecz wyko-

---

— Chłopie, winszuję ci, tylko mi dziwno, że zamiast się cieszyć, jesteś smutny, jakby cię żołądek bolał.

— Boli mnie, boli, lecz nie żołądek, tylko serce.

— Od zbyt wielkiej miłości?

— Nie, jeno, dlatego, że ten anioł to, to... nie był anioł..

— No więc co? do kaduka! jędza?

— Bo ja wiem, może...

Jestem trochę nerwowy, więc zaczęła mnie złość ogarniać.

Poczciwy Michał znowu się pomylił, a w swojej delikatności nie umie nawet wykrztusić żadnej odpowiedniej nazwy na ową pannę. Widzę jednak, że cierpi. Mówię więc, jak mogę najczulej: Przyjacielu, „handra" mnie bierze, nie tyle na ciebie, ile na wspomnienie owej jędzy. Gadaj jednak po ludzku wszystko tak, jak było, bo dotąd jeszcze jestem ciemny jak tabaka w rogu.

— No, więc było tak: tańczę z tą, tańczę z ową, aż wreszcie pewien znajomy przedstawia mnie owej, no już wiesz, tej...

— Rozumiem, temu niby — aniołowi.

— Tak. Odrazu zrobiła na mnie wielkie wrażenie. Żadna piękność, ale wcale ładna, w sukience skromnej, ale bardzo gustownej, nie wydekoltowana, co mi się bardzo podobało.

— Blondynka? Wiem, że zawsze marzyłeś o blodynce.

— Tak, blondynka z pięknemi niebieskiemi oczyma i w dodatku Zosia. Rozmawiałem z nią wiele. Nie kokietka, lecz nadzwyczaj skromna, ale nie gąska, owszem rozumna, a jej głos wdzięczny, miły, jej uśmiech słodki, anielski. Zabawa przeszła mi jak jedna chwila, a przyszedłszy do domu pomyślałem: ta albo żadna, moja wymarzona, moja Zosia, Zosieczka, Zosieńka, i z jej obrazem w sercu zasnąłem. Spotkaliśmy się jeszcze dwa razy na zabawie. Potem złożyłem wizytę jej rodzicom i zostałem dobrze przyjęty. Byłem jeszcze potem raz, a za trzecim razem z bijącem sercem zbliżyłem się do drzwi wchodowych i lekkuteńko pociągnąłem za dzwonek, bo pragnąłem prosić o jej rękę. Drzwi otwiera służąca. Rozbieram się powoli w przedsionku, służąca odbiera mi płaszcz. Wtem słyszę z przyległego pokoju dochodzące ostre słowa, kłótnię, głosy krzykliwe, mamusia się gniewa, dzieci płaczą, a najgłośniejsza i najkrzykliwsza — kto? — Zosia. Boże, myślę, to ten miły głosik taki potrafi być ostry? Słodka Zosia umie tak gburowato matce swojej odpowiadać, tak niegrzecznie się wyrażać? Rozumiesz, Antosiu, że cały urok panienki

nują ją przez szereg lat. Myślę, że jest to przyzwyczajenie się organizmu. Mogę nawet powiedzieć, że w czasie, kiedy panowała i szerzyła się grypa — żadna z naszych robotnic nie chorowała, a przeciwnie — wszystkie były odporne na zarażenie. Możnaby więc myśleć, że wchłonięcie zapachów tych do płuc było jakby zabezpieczeniem przed zarażeniem.

Pracownice nasze naogół dość dobrze wyglądają i czują się nieźle przy swem zajęciu. Doniedawna zatrudnialiśmy przeszło 300 pracownic, lecz ciężkie warunki zmusiły do znacznej redukcji robotnic. Stąd też przygnębienie zauważa się na niejednej twarzy...

Zaglądam jeszcze do biura fabryki... Kilkanaście kobiet, pochylonych nad pracą...

— Czy pracownice tego przedsiębiorstwa odczuwają potrzebę jednoczenia się w związkach zawodowych, lub oświatowych?

— W związkach zawodowych nie bardzo. Bo przeciętna pracownica zajęcie swoje w fabryce uważa jako stan przejściowy — aż do zamążpójścia. Trudno im się zdobyć na dość wysokie opłaty związkowe. Zato grupa ruchliwszych dziewcząt i kobiet chętnie przystąpiła do kulturalno-oświatowego „Koła pracownic przemysłowych", powołanego do życia przez Związek Katolickich Stowarzyszeń Kobiet Pracujących. Przynależenie dziewcząt do oświatowych stowarzyszeń uważam za rzecz bardzo pożyteczną i pożądaną, zwłaszcza teraz, w okresie kryzysu ogólnego — kiedy wszystkim potrzebna jest pomoc wzajemna, rada, czy choćby rozrywka — kończy p. Rogala.

Dziękuję uprzejmie memu informatorowi za wszelkie informacje i żegnam go, życząc firmie Stempniewicz jak najpomyślniejszego rozwoju.

Janina Mąkolska.

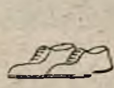
Kto chce otrzymać książkę?...

Przedstawione tutaj osoby pogubiły swoje buciki. Kto je odnajdzie? Redakcja wyznaczyła trzy nagrody (piękne książki powieściowe), które zostaną rozdzielone drogą losowania. W odpowiedzi, za pomocą połączenia numerów trzeba podać, która para bucików należy do poszczególnych osób.




1


2


3


4


5


6


7


8

odrazu prysnął jak bańka mydlana. Cofnąć się nie mogłem, bo nie wypadało, zresztą służąca otworzyła mi drzwi do saloniku, uśmiechając się nieznacznie a chytrze. Po chwili weszła mama, tłumacząc się na wstępie, że się gniewała na dzieci, bo były niegrzeczne wobec starszej siostrzyczki Zosi.

— A panna Zofja?

— Panna Zofja weszła kilka minut później znów słodka jak cukierek, znowu z głosikiem miękkim jak aksamit.

— No i cóż, oświadczyłeś się?

— Gdzież tam! Panna, która umie być grzeczną i słodką tylko dla obcych, a nie umie być taką samą dla rodziców, rodzeństwa i domowników, nie może być moją żoną, onaby mi życie zatruła. Po kwadransie pożegnałem się, i już mnie tam nigdy nie ujrzą.

— Masz słuszność, Michasiu. Przypomniał mi się grecki filozof Sokrates, któremu żona Ksantypa życie na ziemi w piekło zamieniła.

— Ja się chyba już nie ożenię — z rozpaczą w głosie kończy Michaś!

— Nie, Michale, ożenisz się, ale nie szukaj żony — anioła, bo takiej nie znajdziesz nigdy i nigdzie. Wierz mi jednak, że istnieją żony i córki, które swoim mężom, rodzicom czy rodzeństwu życie twarde niekiedy i gorzkie słodzą swoją dobrocią i wyrozumiałością. W mrokach szarych dni pracy i trosk są słonkiem dla całej rodziny. W chorobie czy innem nieszczęściu troskliwemi są opiekunkami. Nawet, gdy przykrości od domowników doznają, umieją je znieść z chrześcijańską cierpliwością. Pan Bóg bowiem w Swojej szczodrobliwości złożył w sercach kobiecych nieprzebrane skarby miłości i dobroci. Tylko, że jedne umieją z nich czerpać, a drugie je zakopują. Z tych drugich właśnie tworzą się Ksantypy! Ksantypy, Michasiu...

Urwałem, bo pociąg stanął.

— Poznań, Poznań! — rozlegają się głosy konduktorów.

Wysiadamy. Na pożegnanie Michał serdecznie mnie uścisnął.

— Dziękuję Ci, Antosiu — rzekł, odchodząc — wlałeś mi pociechę w serce i dodałeś mi otuchy.

Wysiadłem zadowolony, żem wsączył jakby balsam kojący w chore serce przyjaciela.

Osądźcie same, Szanowne Czytelniczki, czym dobrze uczynił?

Przyjaciel Wasz szczery

Antoni Ziminski.

Wskazówki i rady praktyczne.

UBRANKO DLA CHŁOPCZYKA I DZIEWCZYNKI, od 2—3 lat z jasnej gustownej flanelki, lub ciemnej w paski. Kołnierzyk z rypsu białego do prania. Ten sam fason kitelka można również użyć dla dziewczynki.



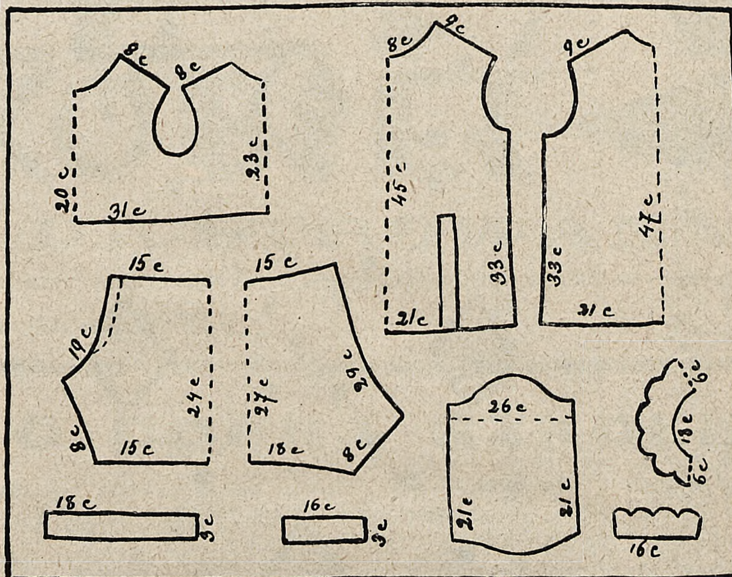
ZIEMNIACZANE SPRAWY I POTRAWY. Ziemniaki, czy też perki, to jarzyna dla wszystkich dostępna, warto więc poświęcić jej trochę uwagi. Najpierw — obieranie. Nagół rozpowszechniony jest zwyczaj, że ziemniaki obierane są na surowo, gdy tymczasem tracimy w ten sposób bardzo wiele, nie zdając sobie z tego sprawy. Mianowicie przy obieraniu ziemniaków zwykłym nożem odpada 25 proc. pożywnych części, to znaczy czwarta część tego, co moglibyśmy zjeść. Jeśli zaś obieramy ziemniaki już ugotowane, wtedy tracimy zaledwie 4 proc.; te zaś różnice, zdawałoby się niewielkie w użyciu codziennem, w przeciągu roku urastają do znacznych cyfr. A więc duża strata, której uniknąć łatwo, bez żadnego wysiłku, trzeba tylko — wiedzieć. Gotowanie ziemniaków najlepsze jest „na parze", ale nasze gosposie tak się przyzwyczaiły do swojego sposobu, że nie dajemy tego opisu; jeśli jednak znajdą się czytelniczki, które się tem zainteresują, to prosimy napisać, a podamy go w dziale „odpowiedzi od redakcji". A teraz, co zrobić można z ziemniaków?

PIURE, ta najprostsza potrawa, żeby była smaczna, przyrządza się w sposób następujący. Wziąć 500 gr. ziemniaków, szklankę mleka, trochę soli. Ziemniaki powinny być niezupełnie dogotowane, trzeba je obrać, przetrzeć przez sito lub durszlak, włożyć do rondelka i mięszając na ogniu — dolewać powoli mleka, posolić, kto chce — dodać pieprzu i dobrze wciąż mieszać. Kiedy piure się wymiesza i będzie trochę ciągnące się, wtedy jest gotowe. Chcąc, żeby było lżejsze, dodajemy więcej mleka. Można też dodawać 50 gr. masła, lub dwie łyżki tłustego rosołu, ale to nie jest konieczne.

BABKA Z ZIEMNIAKÓW. Bierze się piure z ziemniaków, przygotowane jak wyżej, jakieś resztki pieczeni, którą trzeba posiekać, i trochę słoninki również drobno usiekanej i zasmażonej z cebulką. W rondlu do zapiekania układamy warstwę piure, potem warstwę mięsa zmieszanego z przesmażoną słoninką, na to znowu warstwę piure i zapiekamy w rurze. Kto chce, może podać do tego sos grzybowy.

SUFLET ZIEMNIACZANY. 500 gr. piure, 3 żółtka i 3 łyżki śmietany rozmieszać dobrze, posolić, dodać trochę masła, wkońcu ubić trzy białka na pianę, wymieszać i wyłożyć do rondelka do zapiekania. Masa nie powinna zajmować więcej niż pół rondelka, ponieważ rośnie. Upiec w bardzo gorącej rurze.

KROKIETY. Dziesięć dużych ziemniaków ugotować, przetrzeć jak na piure, potem w ogrzanym rondelku, mieszając ciągle, dodawać: 4 jajka, pół szklanki śmietany, pół łyżeczki siekanej pietruszki, trochę siekanej cebuli, do smaku soli, a także kto lubi, pieprzu i muszkatułowej gałki. Gdy się dobrze wymiesza i ciasto jest miękkie, brać tego ciasta po stołowej łyżce i zsuwać palcem do gorącego roztopio-



nego smalcu. Kiedy kulki ciasta napęcznieją i dobrze się zarumienią, wyjmujemy je i układamy na durszlaku, żeby ociekły. Takie krokiety doskonałe są do każdej pieczeni. Można je też robić, jako pączki, na słodko. Wtedy zamiast pietruszki, pieprzu i muszkatułowej gałki, dajemy trochę utartych migdałów, a po usmażeniu — posypujemy cukrem.

ZIEMNIAKI ZAPIEKANE. Doskonałe na post. Gotowane ziemniaki pokrajać w plasterki nie zbyt cienkie, zmieszać ze śledziem oczyszczonym i pokrajanym w kawałki, ułożyć w rondelku do zapiekania, zalać śmietaną i zapiec. Potrawa prosta i nadzwyczaj smaczna.

KILKA RAD NA ŚWIĘTA. Zimne mięsa święconego tak mile widziane pierwszego dnia, przejadają się zwykle prędko, ale podane w jakiś odrębny sposób budzą na nowo apetyt, a zarazem uznanie dla dobrej i pomysłowej gospodyni. Otóż resztki szynki przyrządzić można w sposób następujący. Ułożyć te resztki w rondelku do zapiekania, na to dać warstwę gotowanych i pokrajanych kartofli, trochę fasolki, buraków i t. p., albo jeśli nie trudno o kalafiory, tylko kalafiory, ugotowane i dobrze osączone; posypać tartą bułeczką i tartym serem, pokropić masłem i zapiec w gorącym piecu. Tę samą potrawę podać można na zimno, wtedy układa się je na półmisku i pokrywa majonezem. Zimną cielęcinę przyrządza się inaczej. Pokrajaną na plasterki, układa się na półmisku, na to dać jaj na twardo, ładnie pokrajanych ogórków albo kornisznonów i kaparów. Zalać auszpikiem, który przygotować można zawczasu w wielką sobotę, a przed polewaniem trochę rozgrzać. Kiedy znowu zastygnie — podać z sosem majonezowym.

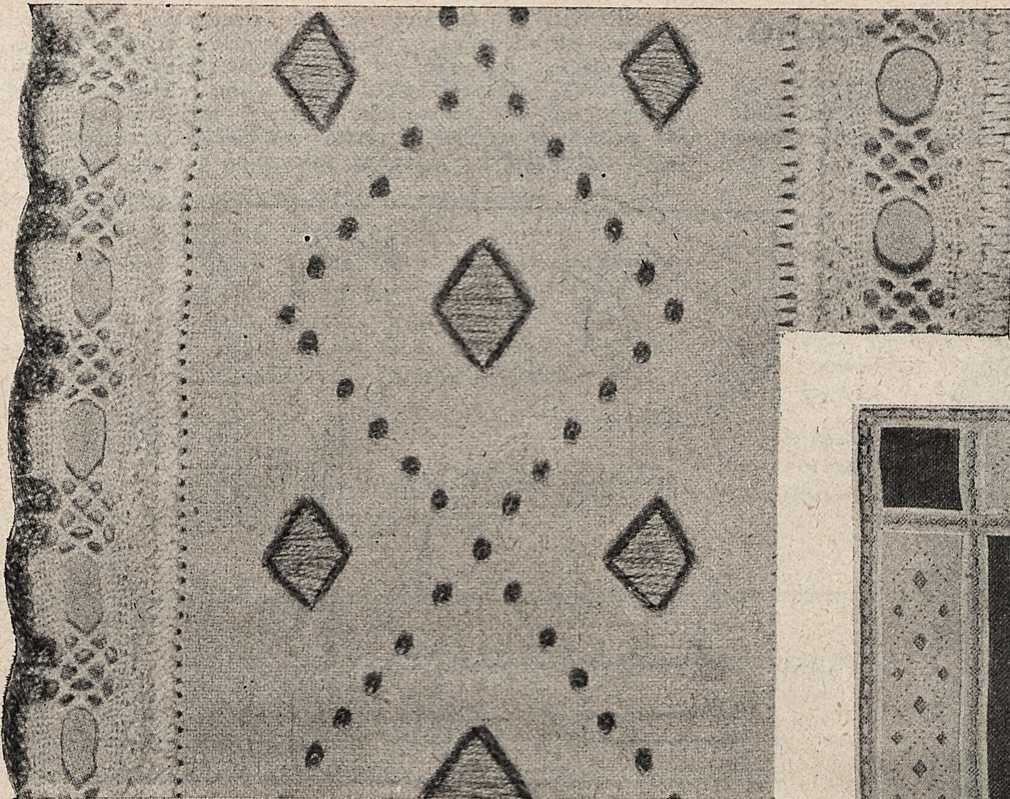
KRÓLEWSKI PLACEK. ¾ szklanki cukru i z jaj utrzeć do białości. Dodać utłuczonego i przesianego cynamonu oraz goździków, skórkę z jednej cytryny, startą na tarce, krajanych owoców smażonych w cukrze, włoskich orzechów i migdałów drobno usiekanych, trochę rodzynków. Dodając to wszystko trzeba uważać, żeby masa nie wypadła za gęsto, dodać jeszcze ¼ f. mąki, wymieszać dobrze, wyłożyć do formy wysmarowanej masłem i wstawić do pieca.

WYDAWNICTWA GODNE POLECENIA.

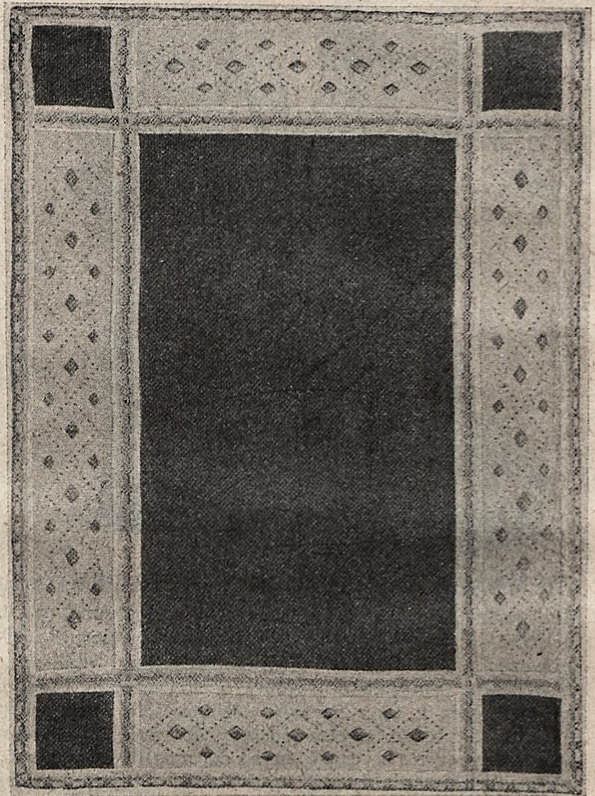
Najmilszy podarek dla żołnierz, to książka p. t. „ŻYCIE ŻOŁNIERZA", ks. dr. Milika — wskazówki dla wstępuj. do wojska. Str. 176. Cena zł 2,90. Skład główny: „Ostoja", Poznań, Pocztowa 15.

WIELKI TYDZIEŃ W KOŚCIELE. Cena 50 gr. Zamawiać należy w biurze Tow. Popier. Pracy Kat., Kraków, Potockiego 11.

Wzory robót.



ŁADNY OBRUSIK. Bardzo łatwy do wykonania, 80 cm. na 55 cm., zresztą rozmiar ten może być dowolnie zmieniony. Haft dany jest na płótnie białem, przerysowujemy go z wzoru, podanego w naturalnej wielkości i przez kalkę przenosimy na płótno. Haftujemy ściegiem węzełkowym, gałązkowym i ściegiem płaskim. Haftem gałązkowym otaczamy każdy z kwadracików, wypełniony płaskim ściegiem. Kropki



są wykonane ściegiem węzełkowym. Opis tego ściegu podawaliśmy w poprzednich numerach. Tamte ściegi są łatwe i wszystkim znane. Po ukończeniu haftu odmierzamy środek obrusika i rogi, które mogą być z płótna zielonego, szaro-niebieskiego, albo kremowego. Każdy kawałek płótna, z których składa się obrusik, musi być obdzierzgany szydełkiem w sposób następujący: O centymetr od brzegu wyciągamy trzy nitki wzdłuż tego brzegu, jak na mereżkę, a potem obrąbiamy brzeg szydełkiem, robiąc pętlę szydełkiem przez trzecią lub czwartą nitkę poprzeczną. Odprasowawszy wszystkie części obrusika, przyfastrygujemy środkową część na papierze, dalej układamy wstawkę, którą odmierzamy dokładnie na całą długość i szerokość obrusika, i wreszcie umieszczamy haftowane prostokąty i kwadraty, (wszystko to na papierze, inaczej nie da się ułożyć równo) i łączymy je ze sobą cienką nitką na okrętkę, tak żeby nitka chwytała szydełkowe obrzeżenie płóciennych części. I wreszcie łączymy cały obrusik z wstawką w podany wyżej sposób. Brzeg tej wstawki możemy obrzucić szydełkiem, bawełną tego samego koloru co haft. Wykończenie takie bardzo jest efektowne.

Abonament roczny pod opaską . . . . 2.50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . . 2.— zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368.

Ogłoszenia: umieszczone na całej stronie . . . . . 300.— zł
1 mm. 1 łamu . . . . 0.29 zł
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Wydawca: Związek Kat. Stow. Kobiet Prac. w Poznaniu. Za redakcję: Ks. Franciszek Marlewski. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet Poznań, Al. Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej Fabryki papieru „Malta".